

gardy wartość „znaczną”, albo że „uznaje” powszechność wpływu jej poetów.

Niedaleki jestem od przypuszczenia, że nikt nie wyniki tej ankiety mają swę źródła i w temacie, który sobie ona obrała. O co chodzi? O Awangardę? Zaraz, zaraz — spróbujmy się porozumieć: czy wogóle istnieje grupa awangardy poetyckiej, o jednolitym profilu artystycznym? Ja jednak myślę, że nie. Peiper ceniony może być jako teoretyk i myśliciel ale nigdy jako poeta. Poeta jego teoretycznych postulatów jest chyba tylko Piwowar. Ewolucja poetycka Przybosa, zdaje się wskazywać, że rozwinęłyby się bez żadnych filiacji grupowych. Jest głęboka, samodzielna i odrębna. Podziały secesji awangardowych na „geograficzne regiony” były nie tylko ułatwieniem, ale i rysonowaniem zasadniczych linii demarkacyjnych. „Stolica” Awangardy — Kraków, chyba prędko przomiał ze wileńscy „żagaryści” byli w gnieździe kukulczem jajem, że lubliniacz spod znaku Czechowicza tworzą swój własny, odrębny styl poetycki. Jeżeli można ich wszwstkich zebrać ryczałtem w jedną grupę, to chyba tylko przez wspólność używania kilku skrótów poetyckich. Ale to przecież, jak słusznie powiada Zagórski, jest szkoła, wstępniak, ćwiczenia wprawne — w każdym razie nie platforma jakiejś dużej grupy poetyckiej. Jak się to więc stało, że w świadomości ogółu „Awangarda” jest jak dziurawy worek, pakuje się w nią wszystkich, którzy nie piszą regularną strofą? Ma racje młody krytyk J. A. Król, który w rozmowie prywatnej (niech mi wybaczy, że ją przytaczam) powiedział, że „Awangarda” żyje kosztem „Skamandra”. Trzeba to zrozumieć. Żyje oczywiście jako fikcja grupy poetyckiej w świadomości społecznej ogółu. Bo to wszystko byli anty—skamandryci, ale niekoniecznie krewni sobie awangardziści.

Teraz dalej. Jeśli tak to wyglądało jak tu można mówić o powszechności wpływu? Chyba że się to rozumie w zakresie tych kilku wspólnych wszystkim chwytów. A na to nie warto przecież rozpisywać ankiety. Jeżeli mowa o wpływach to przecież wiadomo, że młodzi piszą teraz nie pod wpływem Peipera, a pod wpływem Czechowicza. A t. zw. popularnie „szkoła Czechowicza” dopiero jest w pełni rozkwitu, rozbudowuje się w pewien światopogląd nie tylko artystyczny ale i kulturalny. Oeniądź ja więc teraz? Chyba nie. Lepiej zrobić tak jak to zrobił Kazimierz Wyka: „Pozostawiam historii, albo odpowiem za 20 lat”.

Wypada mi teraz przeprosić i za dużo wypowiedzianych po drodze sądów, pozbawionych z konieczności mocniejszej podstawy (wyłumaczę się z nich kiedyindziej i gdzieindziej) i za to, że na pytanie Redakcji „Naszego Wyrazu”: „Nieudana Ankieta?” odpowiedziałem szczerze: nieudana. Myślę bowiem, że lepszy jest jeden studzący zapale, niż pięciu rozgrzewających je. Na koniec wreszcie chcę powiedzieć, że miło mi będzie jeśli „Nasz Wyrasz” podzieli te moje zapatrywania i obok diagnoz subtelnych „doktorów poetyckich” o Awangardzie, zamieści te na gorąco spisane „głosy sceptyka”.

OD REDAKCJI

Poczujemy się do obowiązku zareplikować na odpowiedź Grudzińskiego godzącą w celowość ankiety.

Wątpliwości krytyka co do wieloznaczności i mglistości terminu — Awangarda, są zupełnie uzasadnione, zrozumiałe i nieobce nam także. I my nie podejmujemy się jednoznacznie określić, co to właściwie jest Awangarda, kogo do niej zaliczyć a kogo — niej wykluczyć. Właśnie dlatego, aby nie wymieniać nazwisk i „małym sporem” o nie „nie wykołocić wielkiego sporu”, posługujemy się nazwą, w którą każdy wkłada własne treści, niezupełnie identyczne, ale

zawsze bardzo bliskie. Bliskość tych treści legitymuje nieścisłą nazwę, czyni ją zrozumiałą dla każdego, kto — jak wszyscy, prócz Grudzińskiego, krytycy odpowiada — widzi w niej nie sztyld zwartej grupy, lecz skrót obejmujący nazwiska mniej lub więcej bliskich sobie, mimo besprzeczných różnic, poetów.

Zbliża poetów Awangardy m. in. także ich... niepoczytność. W zespole przyczyn tej szkodliwej niepopularności sporą rolę odgrywa więcej niż niechętny stosunek „starej” krytyki do Awangardy. A nie jest chyba ryzykownym twierdzenie, że zupełnie inaczej wygląda Awangarda „w młodych oczach” nowej krytyki. Zmiana w „nastawieniu” krytyki nie dotarła jednak jeszcze do świadomości czytelników na tyle głęboko, aby przełamać tę zaporę uprzedzeń, jaka powstała między nimi a twórcami poezji awangardowej.

Ankieta (ściślej: „plebiscyt”) „Naszego Wyrazu” powinna zaporę tę w każdym razie mocno naruszyć; w tym jej celowość, „ładna” może z „literackiego” (?) ale nieinnała z szerszego punktu widzenia. I nie to jest ważne, że krytyk X deklaruje się „za” lub „przeciw” Awangardzie, że robi to efektownie, dogłębnie, czy zdawkowo, lecz, że swoją skorupką wydaje, wraz z wielu innymi głoszącymi, wyrok na nową poezję — skazuje ją na smutną banicję ze świadomości czytelników, lub chce się przyczynić do jej rehabilitacji.



Redakcja miesięcznika lit.-art. „Nasz Wyrasz” ogłasza

KONKURS na utwór sceniczny

Warunki konkursu:

1. Sztuki nadesłane na konkurs nie mogą być przedtem wystawione ani publikowane (w całości lub w części).
2. Rozmiary utworu nie mogą przekraczać 100 stron maszynopisu.
3. Utwory należy nadsyłać pod godłem wraz z zamkniętą kopertą zawierającą nazwisko i adres autora, oraz 3 kopony konkursowe.
4. Termin nadsyłania utworów ubiega z dniem 31 marca 1939 r.

Ogłoszenie wyniku konkursu nastąpi w numerze majowym Naszego Wyrazu.

NAGRODY:

I-sza wystawienie w Teatrze „Cricot” i nagroda pieniężna.

II-ga wystawienie w Teatrze Akademickim i nagroda pieniężna.

Ponadto utwory wyróżnione będą wydrukowane w całości lub w części w N. Wyraszie.

Jury zastrzega sobie prawo nie przyznania nagród, w razie nienadesłania wartościowych utworów.

Do jury zostali zaproszeni

Ignacy Fik, Józef Jarema, Zygmunt Leśnodorski, Wojciech Natanson i Władysław Woźnik.
Z Redakcji Naszego Wyrazu do jury wejdą: Władysław Bodnicki i Helena Wielowiejska.

Wszystkie plama prosimy o przedruk konkursu.

Redakcja czyni starania w celu zdobycia funduszków na nagrody pieniężne i otwiera listę składek na ten cel sumą 100 zł.

Miłość i rasa

Maksymilian Boruchowicz: Miłość i rasa
Udziałowa Spółka wydawnicza Kraków 1938

Z dwóch wątków tematycznych (miłoseny i polityczny) pierwszy rozrósł się szeroko rzadko dopuszczając do głosu drugi. Ma to swoje złe i dobre strony. Dobre te, że króciutkie jakby marginesowe „kłady problematyki społeczno politycznej, usuwają. doś powszechnie dająca się odczuć w dziejach literackich ostatnich lat dysharmonię treści artystycznej z ideową. Ale kto wie czy gdyby ten drugi temat (konflikt po-

między narodowym socjalizmem a niemiec-kimi „marksistami”, nazistami a żydami, po dojściu do władzy Hitlera) wystąpił głośnie, albo tylko części, czy książka nie byłaby ciekawszą. Bo cóż nowego daje nam zapoznanie się z dziejami miłości Edyny Huberwind? Nic — jest to przeciętne, często spotykane uczucie bez specjalnych namiętności lub poplątań niewartające takiego zajęcia się nim. Trzeba jednak przyznać, że autor przedstawił poszczególne etapy tego uczucia bardzo dobrze psychologicznie i przez to dał w bohaterce choć szarą ale prawdziwą postać.

KUPON 2

uprawniający do udziału
W KONKURSIE
teatralnym Naszego Wyrazu.

Kompozycyjnie wydaje mi się zawiązanie perypetii zbyt przestarzałym i naiwnym Edis pisze pamiętnik dla swego pierwszego kochanka i pozostawia go na biurku (po to,

Wołgo, Wołgo!

Ty to oczy — truny, ty to oczy — zmarłe

Podnosisz na mnie?

Ty to wznosisz

Martwe białka

Wsi samojedów

W śniegu zgubione?

Wsi myśliwych za dziećmi

Znających wieczorem?

Martwe oczy ślepego w białych źrenicach zamieci

Podnosisz tak strasznie na ukos?

Kto przekuł ci oczy?

Kto zesał na wyspy ludożerców?

Mów, że to kłamstwo.

Mów, że to kłamstwo.

Za grosz opóźnionej zapłaty.

Wołgo, stań się znów Wołgą.

Śmiało jak możesz

Spójrz w oczy światu.

Jak to! Wołga jak matka

Dzika wilczyca, ongiś

Sierść swą jeżyła,

Kiedy śmierć się zbliżała

Do łózek dzieci.

Dziś sama

Pożera swe dzieci,

Rzucając drwa do pieca czasów?

Odsuń, odwróć, stara Wołgo

Ślepe bielma

Wsi samojedów.

Przełożył JAN ŚPIEWAK